ALEKSANDER GIEYSZTOR

ŚRODOWISKO HISTORYCZNE WARSZAWY W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

I

Głównym miejscem uprawiania historii w Warszawie międzywojennej był Uniwersytet, a w nim — Instytut Historyczny. Geneza tego Instytutu, powołanego uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego w 1930 r., sięga w istocie rzeczy 1913 r., kiedy to uruchomiono Gabinet Historyczny, wyposażony w krótkim okresie pomyślności finansowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW), oraz 1915 r., kiedy doszło do odnowienia studiów historycznych w otwartym wówczas na nowo polskim, choć pod okupacją, Uniwersytecie Warszawskim (UW).

Jak wspominał w nie drukowanym i nie dokończonym artykule o Marcelim Handelsmanie jego nieco starszy kolega i przyjaciel, Stanisław Kętrzyński: „odradzający się Uniwersytet Warszawski ściągał do siebie rzeszę ludzi, którzy chociaż często młodzi i małego jeszcze doświadczenia, brali na swe barki trud organizowania pracy naukowej. Do niej stanął też i Marceli Handelsman, ten, który jakby w przeczuciu czasów, które nadchodziły, zorganizował przy Towarzystwie Naukowym Gabinet Historyczny: rozwinąwszy się świetnie pod jego kierownictwem stał się równocześnie zalążkiem przyszłej pracy na Uniwersytecie. Ze starszych objęli w nim katedry Władysław Smoleński i Jan Karol Kochanowski, a z młodszych przybyli tu Marceli Handelsman, Oskar Halecki oraz Kazimierz Tymieniecki należący już do najmłodszych. To pokolenie zdało świetnie egzamin wobec nauki i społeczeństwa" [1].

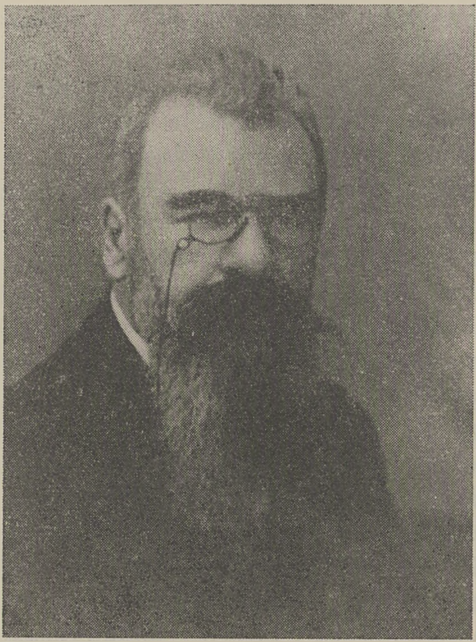
Duszą grupy założycieli studiów historycznych był 33-letni w 1915 r. M. Handelsman, mianowany z datą wznowienia zajęć uczelni, 15 listopada, wykładowcą historii powszechnej. Już od początku stycznia 1916 r. studia historyczne objęły własne pomieszczenia w skromnym pięcio- potem sześ-

[1] W zbiorze Autora.

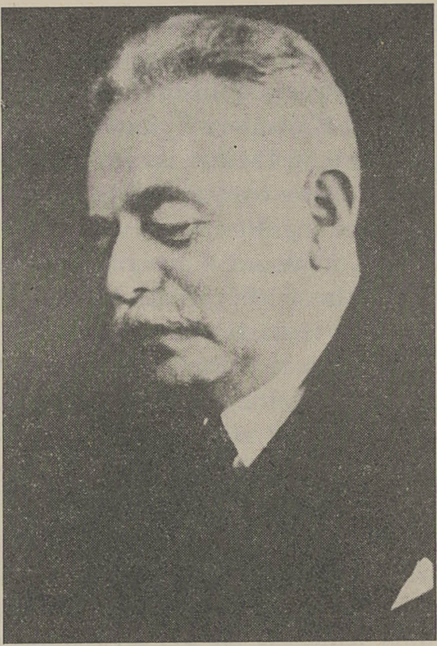
kanaście tysięcy osób uzyskało dyplomy ukończenia wyższych studiów. Podobnie jak w pozostałych ośrodkach uniwersyteckich stałe trudności, które wzrosły nawet w ostatnich latach dwudziestolecia międzywojennego, powodował fakt nieobsadzenia w uczelniach warszawskich ponad 12% katedr. Rozwój dotychczas istniejących i utworzenie licznych nowych instytucji był niewątpliwie zjawiskiem pozytywnym. Z drugiej jednak strony zasadnicze postulaty zgłoszone przez FKN oraz Komitety Naukowe RNŚiS, a dotyczące rozwoju warszawskich instytutów badawczych i potrzeb organizacyjno-finansowych szkół wyższych, nie zostały urzeczywistnione przed II wojną światową.

Racjonalna organizacja badań naukowych uwzględniających potrzeby gospodarcze kraju była przedmiotem zainteresowania grupy uczonych, której reprezentant prof. Świętosławski stwierdził w 1928 r., że nowoczesna organizacja pracy naukowej wymaga zbiorowego wysiłku, „...planowego zgrupowania określonej liczby specjalistów i pobudzenia ich do badania nad daną dziedziną wiedzy, techniki lub przemysłu” [18]. Realizacja tej koncepcji napotykała trudności nie tylko organizacyjne, ale również psychologiczne, związane z tradycjami twórczości naukowej. W dwudziestoleciu międzywojennym największe osiągnięcia naukowe zawdzięczamy nie zorganizowanym instytucjom, które skupiły pracowników naukowych, lecz pracy najbardziej twórczo aktywnych pojedynczych uczonych.

[18] „Nauka Polska” t. X, 1928.



Władysław Smoleński, fotografia z albumu pensji A. Walickiej, przed 1911 r.



Marceli Handelsman

ciopokojowym lokalu na pierwszym piętrze obecnego gmachu Wydziału Prawa, zwanym wtedy „Pokuratorskim" lub „Seminaryjnym". Miały się tam zagnieździć na lat dwadzieścia dwa, przechodząc fluktuację personalną i przepływ roczników studenckich, zdobywając swą rangę naukową i podstawy biblioteczne. Od początku grono historyków UW wyróżniał fakt, znany w Krakowie i Lwowie, tworzenia przez nich łącznie tzw. Seminarium Historycznego, czyli wspólnoty lokalowej i księgozbiorów pięciu ówczesnych kierunków historii, jeszcze nie katedr. Te ostatnie powstały dopiero w 1919 r., każda z jednoosobową obsadą personalną. Wymieńmy tych naszych przodków fundatorów, którzy lat parę musieli zadowalać się tytułem wykładających, zanim surowa, a nie zawsze sprawiedliwa ministerialna komisja stabilizacyjna nie przeprowadziła ich weryfikacji i nominacji [2].

Historię starożytną objął Michał Kreczmar, 34-letni uczeń Dmitrija M. Pietruszewskiego i Roberta Wippera w Moskwie, znakomity pedagog i dyrektor szkoły średniej. Wybierając prowadzenie gimnazjum odszedł z Uniwersytetu jako docent tymczasowy w 1920 r.[3] Po paru latach (w 1922) dzieje antyczne przejął jako profesor nadzwyczajny Tadeusz Wa-

[2] Podstawową wartość, dziś już źródłową, ma opracowanie T. Manteuffla, *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16–1934/35. Kronika*, Warszawa 1936.

[3] Jan Hulewicz, *Michał Kreczmar*, PSB t. XV, s. 264–265.

łek-Czernecki, przedtem docent Uniwersytetu Jagiellońskiego (UJ), uczony wysokiej klasy i wymagań, lecz nie promieniowania [4].

Wykładowcą historii średniowiecznej na lat bez mała cztery został 28-letni Kazimierz Tymieniecki, który — z braku mieszkania w stolicy — przeszedł w 1919 r. na zakładany wówczas Uniwersytet Poznański, przenosząc tam swój już świetny warszawski dorobek naukowy [5]. Jego miejsce zajął jako profesor, od razu zwyczajny, historii Polski wieków średnich wraz z naukami pomocniczymi historii, Jan Karol Kochanowski, liczący wtedy lat pięćdziesiąt, który wcześniej uchylił się od podjęcia pracy uniwersyteckiej z rąk okupanta [6]. Postać majestatyczna, prezes TNW, rychło kanclerz Kapituły Orderu Odrodzenia Polski, był zasłużonym wydawcą źródeł i jednocześnie przedstawicielem konserwatywnej socjohistoriozofii. W wykładach poprzestawał na narracji syntetycznej. Seminaria miewał liczne, w okresie już po wprowadzeniu magisteriów niedalekie bodaj taryfy ulgowej. Miał jednak w dorobku kilka bardzo dobrych doktoratów; cenne były jego zajęcia z paleografii, zwłaszcza lektura ksiąg prowadzona w Archiwum Głównym. Od strony warsztatu mediewistykę podtrzymywał swą wytrawną dłonią Stanisław Kętrzyński, od 1918 r. (miał wówczas lat 42) wykładowca, potem docent i profesor nadzwyczajny z tytułem profesora zwyczajnego archiwistyki i bibliotekoznawstwa wraz z naukami pomocniczymi historii. Trudno nie ulec uniwersytecko-biurokratycznej poezji tej ówczesnej nomenklatury, za którą kryła się po prostu niemożność płacenia stawki wyższej niż profesora nadzwyczajnego tudzież chęć wyminięcia konkurencji wobec J. K. Kochanowskiego. Kętrzyński w 1922 r. związał się całkowicie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i powrócić miał na UW dopiero w 1934 r.[7]

Historia nowożytna od początku znalazła się w rękach Marcelego Handelsmana, badacza o dużym już wtedy dorobku, uczczonego przez komisję stabilizacyjną w cztery i pół roku potem profesurą zwyczajną [8]. Zamierzeniem Handelsmana było zajmowanie się historią powszechną średniowieczną i nowoczesną — tu także polską — a oddanie nowożytnej Rzeczypospolitej młodemu, 29-letniemu doktorowi z UJ, acz Królewiakowi, Kazimierzowi Konarskiemu, który debiutował studium z epoki Jana III [9]. Jak sam napisał w swoich wspomnieniach późniejszy współzałożyciel pol-

[4] J. Maternicki, *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914–1918. Studium historyczne*, Warszawa 1975, s. 112.

[5] G. Labuda, *Kazimierz Tymieniecki (1887–1968)*, „Nauka Polska", t. XVII, 1969, nr 2, s. 210–212.

[6] A. Gieysztor, *Jan Karol Kochanowski*, PSB t. XIII, s. 190–192.

[7] A. Gieysztor, *Stanisław Kętrzyński*, PSB t. XII, s. 374–376.

[8] T. Manteuffel, *Marceli Handelsman*, PSB t. IX, s. 268–271.

[9] P. Bańkowski, *Kazimierz Bogdan Konarski (23 maja 1886 r.–1972 r.)*, „Archeion", t. LIX, 1973, s. 345–353.

skiej archiwistyki: „Byłem wyczerpany doszczętnie nie tyle pracą, co odpowiedzialnością i we wstąpieniu do wojska widziałem wyzwolenie z tego duszącego i przytłaczającego mnie jarzma" [10].

Historią nowożytną miał zajmować się ówczesny autorytet dziejopisarski w osobie Bronisława Dembińskiego, profesora lwowskiego, liczącego lat sześćdziesiąt [11]. We wspomnieniach Konarskiego czytamy o nim: „Znaliśmy wszyscy i lubili staruszka. Senior historyków polskich o wspaniałej, kasztelańskiej postawie i urodzie, sumiastym siwym wąsie, nosił się z tą postawą, urodą i wąsem w sposób trochę teatralny" [12]. Mianowany wykładowcą w 1916, a profesorem w 1920 r., poprzestawał na swoistej fikcji na katedrze pełniąc przede wszystkim swe obowiązki poselskie oraz podsekretarza stanu i dyrektora departamentu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W 1923 r. przeniósł się do Poznania.

Zupełnym zaś meteorem zabłysnął na jeden rok akademicki, 1919/1920, Franciszek Bujak rezygnując z katedry warszawskiej na korzyść Lwowa. Przez jeden semestr w 1918 r. wykładał zastępczo doc. Jan Rutkowski, w 1919 r. mianowany profesorem na Wydziale Prawa UW, od 1920 r. w Poznaniu [13].

Natomiast pewnym krokiem, z „silnym basowym głosem", wszedł w 1919 r. na sale wykładowe Władysław Smoleński, człowiek już 68-letni „o kolosalnej wiedzy, dużej prostocie i miłym, z pozoru tylko szorstkim sposobie bycia" [14]. Radykalny kiedyś pozytywista i opozycjonista szkoły krakowskiej, historyk o bardzo ważkim dorobku, wykłady miewał przystępne, seminarium prowadził z oddaniem aż do swego zgonu w 1926 r.; jedną z jego doktorantek, promowaną już przez Handelsmana, jest prof. Żanna Kormanowa [15].

Powołanie Smoleńskiego — pozostającego w przyjaznych stosunkach z Handelsmanem i Dembińskim — było zamierzonym zamknięciem drogi na UW gwieździe historycznej najpierwszej wielkości, mianowicie Szymonowi Askenazemu, który powrócił w 1918 r. ze Szwajcarii i czekał w Warszawie na ofiarowanie mu katedry. Nie doszło do tego ani na Wydziale Filozoficznym, ani na Wydziale Prawa mimo rozgłosu sprawy i za-

---

[10] K. Konarski, *Dalekie a bliskie*, Wrocław 1965, s. 194.

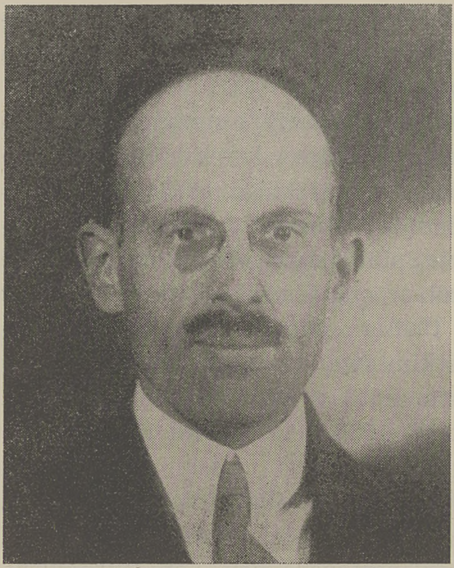
[11] H. Barycz, *Bronisław Dembiński i jego stanowisko w historiografii polskiej*, „Przegląd Zachodni" 1946, t. 2, s. 642-662; A. Skałkowski, *Bronisław Dembiński (1858-1939)*, „Kwartalnik Historyczny", t. LIII, 1939-1945 (1946), s. 469-477.

[12] K. Konarski, op. cit., s. 212.

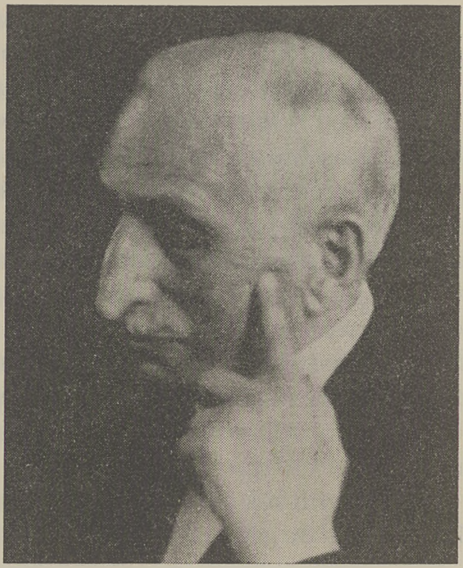
[13] H. Madurowicz-Urbańska, *Słowo wstępne* [w:] F. Bujak, *Wybór pism*, t. I, Warszawa 1976, s. 74; T. Manteuffel, *Uniwersytet...*, s. 158.

[14] K. Konarski, op. cit., s. 186.

[15] A. F. Grabski, *Poglądy Władysława Smoleńskiego na dzieje Polski*, „Przegląd Historyczny" 1974, t. 65, s. 317-337.



Oskar Halecki



Szymon Askenazy

biegów. Askenazy powrócił w 1920 r. do polityki i dyplomacji. Bardzo spóźnionym i źle przyjętym gestem UW było nadanie mu w 1928 r. godności profesora honorowego, co znów nieprzypadkowo zbiegło się z powołaniem na katedrę po Smoleńskim znacznie młodszego, utalentowanego historyka Wacława Tokarza [16].

W tymże okresie odradzania uniwersyteckiej nauki historycznej przybył w 1918 r. jako wykładowca, a rychło profesor, młody, 27-letni, a już z okazałym dorobkiem historyk Europy Wschodniej Oskar Halecki. Po paroletnim pobycie w sekretariacie Ligi Narodów znalazł się znów na katedrze, zajmując odtąd widoczne miejsce wśród historyków warszawskich. Był to sprawny wykładowca i kierownik seminarium, z którego wychodziło dużo doktorów, a spośród nich habilitantów [17].

Oznaką okrzepnięcia studium historii stały się dwa pierwsze doktoraty w dniu 18 VI 1920 r., które uzyskali rychło zmarły Wincenty Gorzycki [18] i Stanisław Arnold, obaj z ręki M. Handelsmana. Latem w 1920 r. Muza historii zamilkła na kilka miesięcy. Spośród profesorów na front poszedł jako ochotnik-szeregowiec M. Handelsman oraz wielu studentów, jak Tadeusz Manteuffel, który to przypłacił utratą prawej ręki, i studentek, jak Jadwiga Karwasińska, czynna na froncie w służbie sanitarnej.

---

[16] J. Dutkiewicz, *Szymon Askenazy i jego szkoła*, Warszawa 1958; E. Kipa, *Prawda o Askenazym* [w:] *Studia i szkice historyczne*, Wrocław 1957, s. 83–97.

[17] J. Pajewski, *Oskar Halecki (26 V 1891–17 IX 1973)*, „Kwartalnik Historyczny", t. LXXXII, 1975, nr 4, s. 915–916.

[18] M. Manteufflowa, *Wincenty Gorzycki*, PSB t. VIII, s. 338–339.

W roku akademickim 1921/1922 odbyła się pierwsza habilitacja doktora z UJ Kazimierza Chodynickiego, z historii Europy Wschodniej, mianowanego w niedługim czasie do Wilna [19], oraz pierwsze przeniesienie habilitacji, Henryka Mościckiego z UJ na UW.

Seminarium Historyczne łączyło, jak wspomniano, wspólne pomieszczenie i biblioteka. Założono ją z dwu niewielkich zbiorów rosyjskich godnych wysokiej oceny ich jakości, zwłaszcza co do zachodnioeuropejskich wydawnictw źródłowych. Książki polskie pochodziły z dubletów Biblioteki Uniwersyteckiej i TNW. Wszystko razem tworzyło w 1916 r. niespełna 1000 numerów inwentarzowych. W ciągu finansowo nierównych, czasem wręcz trudnych lat międzywojennych doprowadzono tę liczbę do ok. 12 tys. Seminarium zdobyło w 1921 r. stanowisko starszego asystenta, które zajął S. Arnold. „Dozór nad biblioteką — pisał T. Manteuffel — i dyżury w Seminarium pełnili studenci początkowo honorowo, potem jako stypendyści, od czasu zaś inflacji ponownie honorowo" [20]. Również nieodpłatnie pomagali profesorom asystenci wolontariusze.

II

Dalsze lata międzywojenne przyniosły wzrost liczby katedr historycznych. Niektóre uzyskiwały, nie bez trudu, własne lokale na pomieszczenie swych zakładów, a także budżety. Istniało jednak nadal poczucie korzyści płynące ze wspólnoty interesów historyków.

Rada Wydziału, już Humanistycznego — w 1927 r. nastąpił podział dawnego Wydziału Filozoficznego na Humanistyczny i Matematyczno-Przyrodniczy — podjęła w 1930 r. uchwałę o powołaniu Instytutu Historycznego [21]. W jego skład weszły dawne Seminarium Historyczne i nowe zakłady. Rozumiano to jako swoistą federację katedr z jednym kierownikiem administracyjnym. Został nim M. Handelsman; był też jeden etat asystencki, następnie etaty adiunkta i starszego asystenta. Była też nadal wspólna biblioteka części katedr, także z katalogiem księgozbiorów pozostałych katedr.

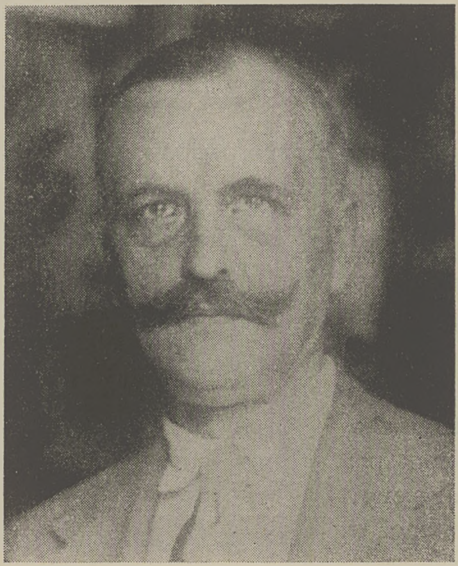
Wspólny lokal — ciągle ten sam od przełomu 1915/1916 do końca 1938 r. — dzieliły katedry historii starożytnej, historii Polski wieków

---

[19] S. Bodniak, *Kazimierz Chodynicki (1870–1942)*, „Kwartalnik Historyczny", t. LIII, 1939–1945 (1946), s. 440–452.

[20] T. Manteuffel, *Uniwersytet...*, s. 184.

[21] Dokładna data nieznana; w Archiwum UW zachowało się pismo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 31 III 1931 r., które przyjmuje do wiadomości powołanie Instytutu Historycznego przy UW zaznaczając jednocześnie, że „ze względu na trudną sytuację budżetową nie mogą z tego tytułu powstać dla Skarbu Państwa nowe ciężary finansowe".



Wacław Tokarz



Tadeusz Manteuffel

średnich i historii powszechnej oraz dwie nowo utworzone. Jedna z nich to katedra historii Ukrainy z prof. Mironem Kordubą. Powstała ona w 1929 r. w skomplikowanej sytuacji politycznej, gdy odpowiedniej katedry nie chciano otworzyć we Lwowie [22]. Drugą katedrą, założoną w 1935 r., była katedra historii Bizancjum prof. Kazimierza Zakrzewskiego [23], utworzona zamiast zamierzonej historii średniowiecznej powszechnej dla doc. T. Manteuffla.

Odrębnego, trzypokojowego pomieszczenia w tymże budynku, ale z innego wejścia, dorobiły się dwie katedry. Były to zakłady prof. Oskara Haleckiego i prof. Wacława Tokarza. Znacznie okazalej, bo czterema pokojami w budynku prorektorskim, zakończyły się w 1934 r. starania prof. S. Arnolda dla jego istniejącej od 1928 r. katedry historii gospodarczo-społecznej i geografii historycznej. Ten znakomicie wyposażony lokal katedra zajmowała aż do wybuchu wojny i tylko formalnie i w niektórych kwestiach dydaktyki łączyła się z Instytutem.

Za powołaniem Instytutu Historycznego przemawiał istotny wzgląd dydaktyczny. System kształcenia oparty na starej zasadzie tzw. wolnego studium już od 1920 r. przewidywał na zakończenie studiów dwie możli-

[22] Urodził się 2 III 1876, zmarł 2 V 1947 we Lwowie; T. Manteuffel, *Uniwersytet...*, s. 204; *Encyklopedia Ukrayńska*, t. VII, s. 221.

[23] T. Piotrowicz, *Ś.p. Kazimierz Zakrzewski*, „Kwartalnik Historyczny", t. LIII, 1939–1945 (1946), s. 633–639; H. Evert-Kappesowa, *Przedmowa* [w:] *K. Zakrzewski, U schyłku świata antycznego*, Warszawa 1964, s. 6–21.

wości [24]. Jedną z nich był egzamin państwowy na nauczyciela szkół średnich, do którego dochodziło się drogą studiów na wybranym kierunku, pozbawionych nadal rygorów; egzamin przed państwową komisją egzaminacyjną obejmował wypracowanie domowe i klauzurowe jako sprawdziany naukowe tudzież ustny egzamin naukowy i ustny nauczycielski. Tym torem szła większość studentów zasilając potem szkoły średnie. Drugą możliwością było uzyskanie doktoratu na podstawie napisanej w czasie studiów dysertacji i po złożeniu dwu rygorozów, z przedmiotu głównego i z nauk filozoficznych. Na tę ścieżkę szła mniejszość; profesorowie historii na ogół dbali o dobry poziom doktoratów dawnego typu.

Od 1927 r. nastąpiła radykalna zmiana w systemie kształcenia. Wprowadzono układ dwu stopni uważanych wtedy za naukowe; niższy to magisterium, wyższy to doktorat. Magisterium filozofii w zakresie historii wymagało wysłuchania odpowiedniej liczby godzin wykładowych w ciągu 3–4 lat, złożenia pięciu egzaminów w dowolnej kolejności (czterech z historii, jednego z nauk filozoficznych), zaliczenia jednego proseminarium i jednego seminarium, napisania pracy magisterskiej. Magisterium nie dawało uprawnień nauczycielskich. Zapewniało je złożenie egzaminu państwowego, którego przygotowaniem zajmowało się osobne jednoroczne studium pedagogiczne, zazwyczaj odbywane po magisterium. Nowa struktura studiów historycznych wymagała zorganizowania ich toku — ruszył on od 1927/1928 r., a od historyków opracowania systemu studiów magisterskich. Stąd waga porozumień i łącznego działania katedr, zwłaszcza że w 1931/1932 r. wygasły doktoraty dawnego typu. W następnym roku nadano po raz pierwszy doktoraty typu nowego, tzn. poprzedzone magisterium. Instytut Historyczny UW był tym bardziej czynny we wdrażaniu nowego systemu, że dziekanami Wydziału Humanistycznego zostawali przeważnie historycy: O. Halecki, M. Handelsman (trzykrotnie), S. Arnold [25].

Lokal dawnego Seminarium Historycznego, a od 1930/1931 r. Instytutu Historycznego w gmachu seminaryjnym, pozostawał miejscem spotkań historyków kilku pokoleń. Trzeszczał w szwach, zwłaszcza w latach napływu studentów, choć liczby bezwzględne nie bywały zbyt wysokie sięgając u szczytu, ok. 1930 r., paruset studentów historii. Tak służył, nieco zapuszczony, aż do końca 1938 r., gdy M. Handelsman pozyskał obszerne pomieszczenie na dwu piętrach odbudowanego po lokalnym pożarze gmachu pomuzealnego.

W dawnym budynku seminaryjnym, który widział początki i rozwój studium historycznego, tylko wspomnienie może ożywić jego ówczesne formy i zawartość. Na parterze mieściło się Archiwum Oświecenia, insty-

---

[24] T. Manteuffel, *Uniwersytet...*, s. 161 n.

[25] Ibidem, s. 175 n.

tucja państwowa, nie uniwersytecka, gdzie czasem studentów przyjmował T. Manteuffel, kustosz tego Archiwum. Z podestu pierwszego piętra wchodziło się na lewo do wąskiego korytarza, wydzielonego szklano-drewnianym przepierzeniem z pokoju oddanego Kołu Historyków Studentów UW. Miało ono swoje wzloty organizacyjne i polityczne upadki. Nosiło w pieczęci zapożyczony z bull monogram Benevalete. Przygotowywało z paleografii drogą samopomocy koleżeńskiej, wypożyczało podręczniki z własnego niezłego księgozbioru. Urządzało wycieczki, jak na zjazdy powszechne historyków, zabawy studentów i absolwentów, nie bez udziału roztańczonego przy tej okazji prof. Arnolda. Bal w Sali Malinowej „Bristolu" na dwudziestolecie Koła (1935) ten i ów z seniorów zapewne do dziś życzliwie sobie zapamiętał [26].

Z korytarzyka wiodły drzwi na prawo do lektorium umeblowanego bardzo starymi stołami obitymi zieloną groszkowaną ceratą. Ile tam było miejsc? Jeżeli trzydzieści, to pewnie przesada. Można było z książką przejść do ostatniego pokoju, jeśli nie odbywały się tam seminaria, albo usiąść na parapecie w lektorium czy w magazynie. Wydawania książek z szaf zamykanych na klucz podejmowali się dyżurni studenci. Był to przywilej nie lada zostać owym dyżurnym, bo miało się klucz do całego lokalu i można było zeń korzystać i wieczorem, i w dni świąteczne. Szafy z książkami stały po wszystkich kątach. Główny ich magazyn mieścił się w pokoju przechodnim między lektorium a pokojem seminaryjnym. Szafy przeważnie oszklone, łatwo dostępne, a dla dyżurnych wręcz stojące otworem — były lekcją bibliografii. Niejeden z nas miał ambicję jeżeli nie przeczytania, to choćby wzięcia do ręki każdego tomu z tego prawie dwudziestotysięcznego zbioru.

Jeżeli na wykłady chodziło się do pałacu Kazimierzowskiego, a na seminaria bądź do wspomnianego pokoju, bądź do dwu wyodrębnionych lokali trzech innych katedr, to czytelnia skupiała wszystkich studentów. Niektórzy z nich, a zwłaszcza ów dziesiątek dyżurnych, dostępowali jeszcze innego wtajemniczenia w arkany Klio. Oto z lektorium w inną stronę pomieszczeń frontowych prowadziły drzwi do dwu przedzielonych korytarzem pokojów. Jeden z nich, profesorski, służył do egzaminów i konsultacji. Siadywał tam także — w ściśle określonych godzinach i niecodziennie — adiunkt Instytutu, doc. Czesław Leśniewski [27]. Starszy od innych docentów wiekiem, bo pod pięćdziesiątkę, erudyta w zakresie Oświecenia, zajęty też w szkolnictwie średnim, nieco gorzkniał wyczekiwaniem na katedrę, przy tym hiperkrytyczny wobec siebie samego, nie szukał kontaktów z otoczeniem. Inaczej było naprzeciwko, w pokoju asystenckim.

---

[26] Zob. *Rocznik Jubileuszowy 20-lecia Koła Historyków Studentów Uniwersytetu Warszawskiego 1916–1936*, Warszawa 1936.

[27] E. Kozłowski, *Czesław Leśniewski*, PSB t. XVII, s. 172–173.

Bywali tam asystenci, przeważnie wolontariusze i studenci dyżurni. Prawdziwie królował jednak nad dwudziestolatkami i młodszymi Ludwik Widerszal, od 1931 r. starszy asystent Instytutu [28]. Jeden z najbystrzejszych historyków swego pokolenia — urodzony w 1909 r. — drugi po T. Manteufflu w sercu Handelsmana ukochany uczeń i przewidywany do historii nowożytnej następca. Indywidualność umysłowa i moralna wyjątkowej miary, przy tym promienna. Ten młody doktor, w 1938 r. habilitowany, przesiadywał godziny południowe przy swym osobliwym, jeszcze z czasów carskich, dwupoziomowym kantorku. Z czarną kantówką w dłoniach, lekko odchylony na krawędzi krzesła do tyłu, prowadził prawdziwy salon historyczny.

Przychodzili do niego z różnych swoich zajęć, częściej i rzadziej, na krócej i dłużej, jego przyjaciele i koledzy z seminarium Handelsmana i inni, nieco też starsi. Były to utrwalające się już wtedy lub potem dobrze zapisane w nauce i kulturze nazwiska: Stanisław Płoski, Stanisław Herbst, Henryk Jabłoński, Adam Próchnik, Adam Mauersberger, Stefan Kieniewicz, Marian Małowist, Rafał Gerber, Witold Łukaszewicz, Irena Lewandowska (Pietrzak-Pawłowska), Jan Antoni Wilder, Tadeusz Żebrowski i tacy, którym los miał niezadługo przerwać wszelką karierę, jak Maksymilian Meloch, Andrzej Zand, Adam Moraczewski, Andrzej Pleśniewicz, Szymon Zajczyk czy Stefan Glücksmann [29]. Doktorzy lub doktoranci wspaniałomyślnie zadawali się z zaglądającymi na te krótkie sympozja studentami. Mowa tam była de omnibus rebus et quibusdam aliis, od ostatniej książki nie zawsze historycznej lub ważnej polemiki po odgłosy nadciągającej burzy dziejowej. Od ciężkiej atmosfery studenckiej lat trzydziestych — po wszystko, co było żywe wśród polskiej inteligencji. W tym pokoju ramy dyskusji wyznaczał z jednej strony katolicyzm otwarty grupy Verbum, a z drugiej lewica wszelkich odcieni. Ów demokratyczno-liberalny, swoisty centrolew historyczny pozostawał otwarty, choć klimat polityczny polaryzował stanowiska. Miał swój autorytet w M. Handelsmanie troszczącym się także o materialne warunki bytu młodych historyków, i to nie tylko swych uczniów, oraz, przez ścianę w tymże budynku, acz z innym jeszcze wejściem, w Stefanie Czarnowskim, historyku kultury i socjologu, przyjmującym chętnie historyków-nonkonformistów, aż do związków z radykalną lewicą.

---

[28] T. Manteuffel, *Ś.p. Ludwik Widerszal*, *„Przegląd Historyczny”* 1945, t. 36, s. 15–16.

[29] K. Dunin-Wąsowicz, *Stanisław Płoski*, PSB t. XXV, s. 803–807; S. Herbst, *Potrzeba historii czyli o polskim stylu życia. Wybór pism*, t. I–II, Warszawa 1978 (przedmowa A. Zahorskiego); S. Kieniewicz, *Maksymilian Meloch*, PSB t. XX, s. 409–410; S. Konarski, *Adam Moraczewski*, PSB t. XXI, s. 679–680; M. Kunowska-Porębka, *Andrzej Pleśniewicz*, PSB t. XXVI, s. 725–726; S. Herbst, op. cit. (*Wspomnienie o Szymonie Zajczyku*), t. I, s. 312–315.

Profesorowie ówcześni mieli więcej czasu od swych duchowych synów i wnuków, bo spotykali się sporą gromadą prawie codziennie w południe w kawiarni Lourse'a na rogu Ossolińskich i Krakowskiego Przedmieścia między dwiema znakomitymi księgarniami, Trzaski, Everta i Michalskiego oraz Gebethnera i Wolffa. Trwał tam stały stolik Stanisława Kętrzyńskiego, który skupiał wokół siebie liberałów wydziałowych, nie tylko historyków, od Czarnowskiego i Handelsmana po Wędkiewicza i Bystronia. Mniej ustaloną instytucją okazał się podobny stół popołudniowy w kawiarni „Italia" na Nowym Świecie, po nieparzystej stronie między Al. Jerozolimskimi i Chmielną, stół kategorii docenckiej i zbliżonej, gdzie siadywali Tadeusz Manteuffel, Marian Henryk Serejski, Stanisław Płoski, Mieczysław Żywczyński, Adam Englert i inni historycy, także spoza Uniwersytetu.

III

Jakie postawy naukowe i ideowe miało warszawskie środowisko historyczne? Na pewno zróżnicowane, choćby dlatego, że pod koniec okresu międzywojennego środowisko to było liczne i nie mieściło się tylko w Uniwersytecie. Archiwa i biblioteki, gimnazja i licea, czasopisma i różne zalążki instytutowe dawały zajęcie i pole pracy także naukowej. Debaty toczone w Towarzystwie Miłośników Historii i w jego antyhandelsmanowskiej Sekcji Krytycznej, a potem w secesji z 1936 r. — w Towarzystwie Przyjaciół Historii Warszawy, bywały bardzo żywe. Nawet referaty prac przedstawianych do druku w TNW wywoływały istotną dyskusję. Całe środowisko nie przekroczyło jeszcze miary, poza którą zaczyna się anonimowość, obojętność i dezintegracja.

W Uniwersytecie czynni dydaktycznie i badawczo profesorowie oraz docenci reprezentowali dziedzictwo wyniesione z różnych miejsc swego dojrzewania naukowego. Płynęły w nim trzy wielkie rzeki poznawcze i ideowe z wieloma nurtami i bifurkacjami. Jedną z tych rzek charakteryzowało czerpanie z tradycji pozytywizmu i scjentyzmu w polskich i ogólnoeuropejskich odmianach. Niosło to za sobą aktualny do dziś aparat badawczy historyka. Wiarę w obowiązki warsztatowe, w konieczne zabiegi źródłoznawcze i krytyczne, w prawdę postulatywną i etyczne zobowiązania podzielali wszyscy mistrzowie i przekazywali ją swym czeladnikom i uczniom. *Historyka* Handelsmana, jego zarys teorii poznania historycznego (wyd. 1, 1921, wyd. 2, 1928) stanowiła wyznanie tej wiary i wszystkiego, co historiografia europejska pierwszej ćwierci XX w. rozbudowała od strony specjalizacji przedmiotu badań aż do socjopsychologizmu i tęsknoty za historią całkowitą.

Od filozofów — a słuchaliśmy wszyscy z magisterskiego obowiązku


Wanda Moszczeńska

i admiracji — Tadeusza Kotarbińskiego, Władysława Tatarkiewicza, Władysława Witwickiego, płynęła polska wersja neopozytywizmu z wymaganiem schludności języka i przeświadczeniem o intersubiektywizmie poznania. Pogłębianie teoretyczne samowiedzy historyków należało jednak do dalekich ich zmartwień. Z sympatią traktowano wyjątek, który stanowił swymi zainteresowaniami metodologicznymi wnikliwy badacz początków Łodzi, Andrzej Zand (rym dla niejednego kolegi wówczas wymarzony do Immanuel Kant). Innego rodzaju wyjątek to przenikliwa i kostyczna inteligencja Wandy Moszczeńskiej [30], habilitowanej w 1934 r. w zakresie historii średniowiecznej. Z jej wykładu inauguracyjnego jako docenta można jednak było, jak z nieco zazdrosnym przekąsem stwierdzali starsi i młodsi tradycjonaliści, dowiedzieć się nawet o kwantach.

Drugą dość szeroką rzeką docierał nadal neoromantyzm, choć ze swej natury nie mógł mieć ani zwartej postaci teoriopoznawczej, ani konkurencji w skutkach dziejopisarskich. Najokazalej uwidoczniał się w spekulatywnej historiozofii J. K. Kochanowskiego, który przed I wojną światową odnosił w niej nawet sukcesy międzynarodowe. Na gruncie polskim napotkał zdecydowany opór, którego przejawem była głośna krytyka spod pióra Franciszka Bujaka i pełna obojętność wśród kolegów [31]. Oddziaływanie dydaktyczne miał zresztą niewielkie, a jeśli miał, to nie w tej dziedzinie. Bardziej wysublimowane pogłosy intelektualnej Młodej Polski odzywały się wśród pełnoprawnych dziedziców pozytywizmu. Jednym z nich

[30] J. Maternicki, *Wanda Moszczeńska*, PSB t. XXII, s. 84–87.

[31] F. Bujak, *Studia historyczne i społeczne*, Lwów 1924, pozycje 7 i 8.

był subtelny sceptycyzm poznawczy poszukujący w intuicji lekarstwa na niedomogi informacji źródłowej. Słychać go było w wykładach o wczesnej Polsce S. Kętrzyńskiego, skądinąd precyzyjnego znawcy dokumentu polskiego wieków średnich. Innym refleksem było poszukiwanie idei motorycznych w szerokim diapazonie od zagadnień świadomości narodowej, czym zajmował się Handelsman, przez hasło przedmurza w katolickiej i federacyjnej koncepcji Haleckiego, przez kontrastowanie Sparty i Aten, których nie kochał, przez sympatyka legionowego Tadeusza Wałka-Czerneckiego i aż do problemu cezaryzmu jako zagrożenia wolności, który to temat podjął w paroletnim wykładzie Zdzisław Zmigryder-Konopka, Polak–Żyd, kawaler Virtuti Militari z dwukrotnym Krzyżem Walecznych, senator Rzeczypospolitej z nominacji i najszlachetniejszy idealista. Jeszcze inną i powszechną postacią bywał personalizm skupiając uwagę historyków na osobistościach przywódczych.

Wszechstronnego badacza masowych zjawisk społeczeństwa polskiego i obcego, od wczesnego średniowiecza po wiek XIX, M. Handelsmana, fascynował za swego życia Józef Piłsudski, a zawsze Adam Czartoryski.

Nie ma wreszcie wątpliwości, że wszyscy ci historycy wkładali w obraz Ojczyzny i jej dziejów emocję wysokiego, romantycznego rozedrgania. A jednocześnie ani jednego z nich w latach trzydziestych nie można umieścić po stronie nacjonalizmu, nawet gdy stali na prawicy, jak W. Tokarz, badacz polskiego czynu zbrojnego i wyzwoleńczego, grawitujący ku Frontowi Morges. Na jego zaś seminarium, pod intensywną opieką kierownika, prace swe pisali studenci komuniści i socjaliści, jak Maksymilian Meloch, Rafał Gerber, Henryk Jabłoński.

Trzeba tu dodać, że klimatowi Instytutu, nawet w latach zaostrzenia przeciwieństw politycznych, nie brakowało tlenu płynącego z rzetelności osobistej ludzi i tolerancji poglądów, z uznawaniem paru nadrzędnych wartości humanizmu i Polski, którą to pokolenie w swym najgłębszym przekonaniu zdobyło i którą ci ludzie chcieli widzieć inną. Pod koniec tego okresu M. Handelsman porzucił pozycję obserwatora polityki i przeszedł do niej w pełnym opozycyjnym wymiarze jako współzałożyciel Klubów Demokratycznych. Czynnym zaś od lat studenckich działaczem politycznym i związkowym był stale, także już na katedrze, syndykalista Kazimierz Zakrzewski.

Wspomniano już o trzecim prądzie ideowym i naukowym, który dotykał profesury dochodząc nieco szerzej do młodzieży. Jego źródła biły z polskiego marksizmu, którego twórcą był m.in. Ludwik Krzywicki, już prawie osiemdziesięcioletni, wykładający nadal jako profesor na Wydziale Prawa aż do 1935 r. Ten i ów ze studentów historii zaglądał tam, więcej z zaciekawienia osobą profesora niż z potrzeby intelektualnej, na jego dostojnie i niewyraźnie wypowiadane wykłady. Bliżej historyków pod każdym względem znajdowało się seminarium S. Czarnowskiego, któremu

właśnie Krzywicki przypisał strukturę sokratyczną. Chociaż nie należało do Instytutu Historycznego — a profesor do nazwy swej katedry dodał socjologię i postawił ją przed historią kultury — seminarium to skupiało historyków chętnych fermentowi ideowemu i umysłowemu, umiejętnie tam hodowanemu przez kierownika, podejmowanemu przez jego asystentki, m.in. Ninę Assorodobraj i innych członków zespołu [32]. W 1933 r. habilitowała się Natalia Gąsiorowska-Grabowska z historii gospodarczej i społecznej, od lat już profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP) w Warszawie i Łodzi [33]. Jej zajęcia uniwersyteckie, choć tylko zlecone, stanowiły pomost wiodący studentów UW, jak Witolda Kulę, do tej uczelni, której radykalny na ówczesną skalę skład wykładowców i studentów stanowił na mapie polskich szkół wyższych plamę wyraźnej czerwieni. Z łódzką filią WWP związał się też przed samą wojną S. Arnold, którego bystro prowadzone i szeroko zakrojone seminarium szło także w kierunku teorii ekonomii politycznej rzutowanej w przeszłość [34]. Pulsowały też kręgi studenckie różnego zasięgu i intensywności w uprawie myśli marksistowskiej.

Czy ich oddziaływanie mogło być, statystycznie rzecz biorąc, znaczną konkurencją wobec podnoszącej się fali nacjonalizmu w jego najjaskrawszej formie? W Instytucie Historycznym w każdym razie tonu on nie potrafił nadać zarówno z racji owego liberalnego centrum i centrolewu rozstrzygających o obliczu jego profesury, jak z racji silnego prądu demokratycznego wśród czołowych studentów. Groźna fala jednak przybierała i zalała, choć bardzo późno, Zarząd Koła Historyków. W dobie zaostrzonej kwestii getta ławkowego w audytoriach dla studentów Żydów, po napaści bojówki oenerowskiej na Handelsmana na dziedzińcu głównym, masa studencka historyków nie szła za prowodyrami, którzy sięgali po posiłki do innych wydziałów. W dyskusji w Kole Historyków, gdy jedna ze studentek zapytała, czy żądanie osobnych ławek godzić się może z nauką i kulturą (za co pociągnięto ją niebawem do odpowiedzialności przed sąd koleżeński), inny kolega, Bohdan Baranowski, obecny profesor łódzki, postawił ze swą zawsze poważnie zatroskaną miną wniosek o getto dla wyznawców islamu i ich potomków, do których sam się zaliczał.

---

[32] T. Kowalik, *Ludwik Krzywicki*, PSB t. XV, 1970, s. 572–578; o Ninie Assorodobraj [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. V, Warszawa 1956, s. 105; o Ludwiku Krzywickim [w:] ibidem, s. 176.

[33] H. Jabłoński, *Natalia Gąsiorowska 1881–1964*, „Nauka Polska", t. XIII, 1965, nr 2, s. 190–192; A. Kulczykowska, *Niektóre aspekty twórczości i działalności dydaktycznej Natalii Gąsiorowskiej-Grabowskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny" WSP w Krakowie, z. 52; „Prace Historyczne" 1974, nr 7, s. 251–272.

[34] A. Gieysztor, *Stanisław Arnold (1895–1973)*, „Nauka Polska", t. XII, 1974, nr 2, s. 219–222.

IV

U schyłku 1938 r. Instytut przeniósł się do swej nowej siedziby. Lśniącym świeżością pomieszczeniom nie odpowiadały — z paroma wyjątkami własnym sumptem urządzane pokoje profesorskie — ani wysłużone meble, ani regały biblioteczne w większości przeniesione z dawnego lokalu. Umocnił się natomiast liczbą i jakością personel naukowy zarówno w kategorii zwanej wtedy grupą nauczycieli akademickich, czyli profesorów i docentów, jak i w kategorii wykładowców oraz asystentów, gdzie etatów było mało, nieco więcej ryczałtów, a najwięcej wolontariuszy.

W pierwszej kategorii było wtedy siedmiu profesorów, każdy na swej katedrze, dwu profesorów tytularnych i już szesnastu docentów, z których prawie wszyscy mieli zajęcia zlecone, choć nie stanowiły one ich podstawy budżetowej. W kategorii wykładowców z zajęciami zleconymi i asystentów doliczymy się dziesięciu osób. Przyjrzyjmy się obsadzie istniejących wówczas ośmiu katedr, spośród których katedra historii Polski nowożytnej pozostawała od śmierci w maju 1937 r. W. Tokarza nie zajęta. Przegląd ten stać się musi jednocześnie spojrzeniem na dramatyczne losy ludzkie, nierzadko zakończone rychłą katastrofą, o którą nietrudno miało być zwłaszcza w Warszawie.

Seminarium historii starożytnej prowadził nadal w 1939 r. profesor Tadeusz Wałek-Czernecki. W czasie wojny dostał się przez Bliski Wschód do Wielkiej Brytanii, gdzie ciężko schorowany zmarł w 1949 r. Przy Wałku-Czerneckim, a także wśród swoich studentów, działał znakomity wykładowca i inspirator prac naukowych doc. Zdzisław Zmigryder-Konopka, który po kampanii wrześniowej odbytej w mundurze kapitana rezerwy, rozpoczął wykłady we Lwowie. Podczas jednego z nich, w początku listopada 1939 r., zmarł na serce [35]. Asystentem tego zakładu w ostatnich trzech latach przed wojną był ks. dr Franciszek Sokołowski, przygotowujący się starannie do epigrafiki greckiej, w której miał się stać — po przebyciu Dachau — wybitnym specjalistą; pozostawał od 1948 r. we Francji. Wolontariuszem przy doc. Zmigryderze-Konopce była mgr Iza Bieżuńska.

Seminarium historii powszechnej prof. Marcelego Handelsmana skupiało wokół siebie najwięcej docentów habilitowanych, rekrutujących się spośród jego uczniów. Mimo braku wówczas związków formalnych poczuwali się oni do łączności na co dzień ze szkołą mistrza i z nim samym. Handelsman przeżył całą okupację w ukryciu, prowadząc jednak swoje seminarium do lipca 1944 r. Zmarł na tydzień przed wyzwoleniem w obozie Dora-Nordhausen. Wśród jego docentów byli mediewiści: Tadeusz

---

[35] I. Bieżuńska, W. Kula, *Zdzisław Zmigryder-Konopka*, „Przegląd Historyczny" 1946, t. 36, s. 17–18; I. Bieżuńska-Małowist, *Pamięci Zdzisława Zmigrydera-Konopki*, „Meander" 1980, nr 4, s. 127–140.

Manteuffel, Wanda Moszczeńska, Marian Henryk Serejski [36] oraz nowożytnicy: Czesław Leśniewski, Janusz Woliński [37], Ludwik Widerszal. Seminarium, przed wojną, miewało na krócej angażowanych asystentów ryczałtowych. Przez parę lat był jednym z nich nowożytnik mgr Stanisław Cieślak, po wojnie wielokrotny poseł ludowy na Sejm PRL, innym mgr Tadeusz Kwaśniewski, mediewista, rozstrzelany w 1943 r. harcmistrz Szarych Szeregów [38]. Prof. Handelsman korzystał też z funduszów TNW na asystentury krótkoterminowe dla swojej katedry; tak w roku akademickim 1937/1938 opłacano mgr Irenę Czarnecką. Luźno związany z seminarium i z Instytutem profesor tytularny od 1936 r. Majer Bałaban, wybitny badacz dziejów Żydów polskich, zmarł w getcie warszawskim w 1942 r.[39] Podtrzymywała zaś kontakt z Instytutem i Handelsmanem Hanna Pohoska, habilitowana w 1934 r. z historii wychowania i doktryn pedagogicznych [40].

Seminarium historii Polski wieków średnich wraz z naukami pomocniczymi historii kierował w ostatnim pięcioleciu prof. Stanisław Kętrzyński. Ćwiczenia z dyplomatyki prowadziła dr Jadwiga Karwasińska, rozpoczynając je od roku akademickiego 1929/1930. Asystentem seminarium był dr Tadeusz Piotrowski, znawca średniowiecznych ksiąg sądowych; poległ w powstaniu w 1944 r.

Seminarium historii Polski nowożytnej pozostawało, jak wiemy, przez ostatnie dwa lata po zgonie Tokarza [41] bez kierownika; miało tylko asystenta w osobie mgr Eugenii Brańskiej. Zbliżone do nazwy katedry habilitacje mieli uczniowie Askenazego: profesor tytularny od 1936 r. Henryk Mościcki, prowadzący licznie uczęszczane seminarium magisterskie [42], oraz habilitowany ze szczególnym uwzględnieniem historii wojskowej w 1934 r.[43] doc. Bronisław Pawłowski. Szkoła Tokarza, już wytworzona w ciągu niespełna dziewięciolecia, miała zaważyć dopiero po wojnie.

Profesor Oskar Halecki, jako długoletni kierownik seminarium historii Europy Wschodniej, założył wcześnie szkołę naukową, którą reprezentowała już w 1939 r. spora grupa docentów. Profesora wojna zastała za

---

[36] A. F. Grabski, *Marian Henryk Serejski (3 V 1897–23 X 1975)*, „Kwartalnik Historyczny", t. XXIII, 1976, nr 2, s. 497–504.

[37] S. Herbst, op. cit. (*Janusz Woliński, 10 IX 1894–7 IV 1970, badacz dziejów ojczystych, nauczyciel*), t. I, s. 321–325.

[38] S. Broniewski i Z. Dłużewska-Kańska, *Tadeusz Kwaśniewski*, PSB t. XVI, 1970, s. 344.

[39] M. Horn, *Profesor Majer Bałaban jako badacz przeszłości żydowskiej Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce" 1977, nr 3, s. 3.

[40] Urodzona 29 V 1895, zmarła 26 X 1953 w Warszawie jako docent etatowy UW; S. Konarski, *Hanna Pohoska*, PSB t. XXVII, s. 228–230.

[41] Zob. też S. Herbst, op. cit. (*O ś.p. Wacławie Tokarzu*), t. II, s. 51–53.

[42] E. Kozłowski, *Henryk Mościcki*, PSB t. XXII, s. 140–143.

[43] S. Herbst, op. cit., t. II, s. 53–58.



Hanna Pohoska

granicą, w 1940 r. znalazł się i pozostał aż do śmierci w 1973 r. w Stanach Zjednoczonych AP, zajmując tam katedrę najdłużej w Fordham University w Nowym Jorku. Najstarszym z jego docentów był (zaczynający jeszcze u Tymienieckiego) Henryk Paszkiewicz, habilitowany w 1928 r.[44], potem — Władysław Tomkiewicz, habilitowany w 1932, Janusz Pajewski — w 1933, Stefan Maria Kuczyński — w 1937, Józef Jasnowski — w 1938 r. Pierwszy i ostatni z wymienionych pozostali w Wielkiej Brytanii, inni zajmowali katedry w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Łodzi. Prowadzili oni własne ćwiczenia seminaryjne i magisteria. Tu też należy wymienić wieloletniego wykładowcę historii Węgier, docenta UW od 1929 r., Adoriana Divékya, profesora w Debreczynie i dyrektora Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie[45]. Asystentką tego zakładu była w latach 1934–1939 dr Wanda Maciejewska.

Seminarium historii Ukrainy z prof. Mironem Kordubą na czele w ciągu dziesięciolecia swego istnienia nie wytworzyło kręgu uczniów; uczęszczali tu głównie Ukraińcy, o niełatwej sytuacji życiowej w Warszawie; asystentem był mgr Mikołaj Rogoziński. Profesor Korduba po wojnie znalazł się na katedrze we Lwowie i tam zmarł w 1947 r.

---

[44] Pozostał w Wielkiej Brytanii do swego zgonu w 1979 r. w Londynie.

[45] J. Reychman, *Adorian Divéky (17 VII 1880–25 V 1965)*, „Kwartalnik Historyczny", t. LXXIII, 1966, nr 1, s. 265–267.

Znaczną aktywnością odznaczało się seminarium historii gospodarczo-społecznej i geografii historycznej prowadzone przez najmłodszego z profesorów, 44-letniego w 1939 r. Stanisława Arnolda. Jego asystentką była dr Zofia Kamieńska. Czynni tu byli dwaj docenci — profesor WWP Natalia Gąsiorowska-Grabowska oraz doc. Bronisław Olszewicz, habilitowany z historii geografii w 1936 r.[46]

Najmłodsza katedra, historii Bizancjum, prof. Kazimierza Zakrzewskiego zaczynała dopiero skupiać wąskie grono studenckie. Profesor został rozstrzelany w Palmirach w 1941 r. Asystentką zakładu była dr Halina Evert-Kappes, potem profesor Uniwersytetu Łódzkiego.

W tym składzie Instytut zapewniał nie tylko podstawowe kształcenie historyków w głównych kierunkach historii powszechnej i polskiej, ale mógł też prowadzić rzadkie wówczas w Polsce specjalizacje, jak w mediewistyce zachodnioeuropejskiej czy bizantynistyce. W okresie niespełna ćwierćwiecza studiów historycznych w UW wyłoniły się trzy wyraźne szkoły badawcze: Marcelego Handelsmana, Oskara Haleckiego i Wacława Tokarza. Zaczęły się też formować kręgi uczniowskie wokół Zdzisława Zmigrydera-Konopki i Stanisława Arnolda.

Po zakończeniu pierwszego roku akademickiego w nowych pomieszczeniach Instytutu, M. Handelsman, pomny obowiązków międzynarodowych środowiska warszawskiego, zorganizował w sierpniu 1939 r. wakacyjny kurs dla slawistów-historyków z kilku krajów Europy. Do końca kursu mało kto pozostał, przewidywany objazd Polski nie doszedł do skutku, zbliżała się wojna.

Ostrzeliwanie i bombardowanie Warszawy we wrześniu 1939 r. czas jakiś nie dosięgało budynków uniwersyteckich. Kilka osób związanych z Instytutem stale doń przychodziło, aby ratować zbiory i ludzi. Z pewnym trudem dawało się namawiać nieco głuchego i obojętnego na alarmy przeciwlotnicze prof. Kordubę, pracującego nadal w swym gabinecie, do schodzenia na parter. Do budynków uniwersyteckich przeniesiony został szpital wojskowy z prof. Edwardem Lothem na czele; kapelanem był dziekan Wydziału Teologicznego, historyk, ks. prof. Zdzisław Obertyński. W szpitalu tym opiekę nad rannymi, wraz z grupą asystentek i studentek UW, zorganizowała doc. W. Moszczeńska. Najwcześniej w gruzach legła znaczna część budynku Medycyny Teoretycznej. Dnia 24 września rozpoczęła się zagłada zabytkowego zespołu architektury UW. Spłonęły gmachy Chemii, Mineralogii, Farmacji, pałac Kazimierzowski, a 26 września „Seminaryjny" mieszczący Archiwum Oświecenia, niedawno zaś jeszcze Instytut; pożar Archiwum trwał dwadzieścia godzin. Cały Uniwersytet płonął trzy doby. Personel Biblioteki Uniwersyteckiej dokonał nadludz-

---

[46] J. Babicz, *Bolesław Olszewicz 1893-1972*, „Kwartalnik Historyczny Nauki i Techniki", t. XVII, 1972, nr 2, s. 325-326.

kiego wysiłku, aby skutecznie ocalić jej gmach od trzykrotnego pożaru [47].

Wśród paru nie spalonych budynków znalazł się gmach pomuzealny. Obejrzał go po kapitulacji T. Manteuffel: „Przygnębiające wrażenie wywarł na mnie wykończony przed rokiem lokal Instytutu Historycznego. Przedstawiał on obraz ruiny. Na II piętrze ziały pustką otwory wybite przez pociski artyleryjskie. Wypieszczone gabinety profesorskie były obrabowane z cenniejszych przedmiotów. Na I piętrze lektorium i przylegający doń magazyn musiały służyć jako pomieszczenia szpitalne. Znikły nowo zakupione stoły, na ziemi leżały resztki skrwawionych opatrunków. W magazynie pospiesznie rozbierano dwupiętrowe półki, aby je zastąpić pryczami" [48].

Na pięć przeszło lat wprowadziły się tu oddziały policyjne; mieściła się tu także część składnicy broni. W pierwszych miesiącach okupacji książki wyrzucone z okien lektorium i magazynu zbierali spod śniegu polscy pracownicy Biblioteki Uniwersyteckiej. Z 12-tysięcznego zbioru uratowano około połowy [49].

V

Czy Instytut przestał istnieć? Odpowiedź przyniosły już najbliższe miesiące okupacji. M. Handelsman, S. Kętrzyński, W. Moszczeńska, J. Karwasińska, T. Manteuffel już zimą 1939/1940 podjęli się zebrania ocalonych i odszukanych studentów, zaopatrzyli ich w lekturę, podtrzymywali wiarę w naukę historii i w Uniwersytet.

Jesienią 1940 r. światła grupa paru dyrektorów liceów warszawskich udała się także do M. Handelsmana, starając się o zorganizowanie tajnego nauczania akademickiego. Handelsman w związku z koniecznością ukrycia się pod nazwiskiem Macieja Targowskiego w Milanówku sprawę przekazał T. Manteufflowi [50]. Pojawił się w ten sposób drugi z rzędu w dziejach UW kierownik studiów historycznych, który je odważnie przejął i mądrze prowadził roczniki tajnych kompletów historii, a po wyzwoleniu stolicy od razu przystąpił do pełnej odbudowy Instytutu [51].

---

[47] W. Sokołowska, *W Bibliotece Uniwersyteckiej 1939–1944* [w:] *Walka o dobra kultury, Warszawa 1939–1945*, z. I, Warszawa 1970, s. 272 n.; taż, *Dzieje Biblioteki Uniwersyteckiej 1939–1945*, Warszawa 1959.

[48] T. Manteuffel, *Historyk wobec historii*, Warszawa 1976, s. 313 n.

[49] A. Drozdowicz, *Biblioteka Instytutu Historycznego UW 1945–1970*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego", t. XI, 1972, s. 83 n.

[50] Por. *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1961 (Wspomnienia T. Manteuffla, s. 207–224; J. Karwasińskiej, s. 225–236; K. Dunin-Wąsowicza, s. 237–282).

[51] Zob. T. Manteuffel, *Kronika odbudowy Instytutu Historycznego (1956/7–1947/8)*, „Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego", t. VI, 1965/1966, s. 105–118.